Numer pojedynczy 500 Mk.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

PŁUG

TYGODNIK LUDU PRACUJĄCEGO NA WSI.

Niech żyje jedność ludu pracującego miast i wsi.

Redakcja i Admin. mieści się (tymczasowo): Kraków-Podgórze, ul. Nadwiślańska 24, IV. p., otwarte codz. od 4—6 popoł. — **Konto czekowe P. K. O. Nr. 152135.**

„PŁUG“ kosztuje na II. kwartał 6000 Mk. — Numer pojed. 500 Mk. — W Ameryce rocznie 2 dol., pojedynczy numer kosztuje 8 centów.

Nr 5. Kraków, niedziela 27 maja 1923 r. Rok I.

Ostatnia godzina rządów lewicy.

Już wybiła ostatnia godzina rządu gen. Sikorskiego. Pakt Chjeny z Piastem został podpisany. Skład gabinetu ustalony. Prezes ministrów — Wincenty Witos; min. spraw zagranicznych — chjenista M. Seyda min. spraw wewnętrznych — piastowiec W Kiernik; min. skarbu — eks-chjenista W. Grabski; min. reform rolnych — piastowiec S. Osiecki; min. rolnictwa — chjenista J. Gościcki; min. robót publicznych — piastowiec J. Pawłowski; min. przemysłu i handlu — chjenista W. Kucharski; i dalej min. oświaty — chjenista S. Głąbiński; min. sprawiedliwości — chjenista S. Piechocki; min. pracy — chjenista S. Smulski; min. spraw wojskowych — bezpartyjny E. Szeptycki; min. poczty — bezpartyjny J. Moszczeński.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

O podatek gruntowy i podymny.

Kto i ile będzie płacił?

W N-rze 1-ym „Pługa“ pisaliśmy, że Sejm przygotowuje ogromne podwyższenie podatku gruntowego. Podatek ma wynosić 100 razy tyle, ile wynosi obecnie.

Posłowie „Wyzwolenia“, jak pisaliśmy, bardzo się upierali w komisji sejmowej, aby przy wyznaczeniu wysokości tego podatku była zastosowana **progresja** to znaczy, aby wielkie gospodarstwa płaciły **więcej od morga** niż drobne. Wyjaśniliśmy na przykładzie, jak taka progresja powinna wyglądać. Gospodarstwa niewystarczające do utrzymania rodziny (przeciętnie dla całej Polski do 5 ha = 9 morg.) powinny być **zupełnie zwolnione od podatku.** Dla większych gospodarstw podwyższenie podatku powinno być niejednakowe, lecz coraz większe, podług obszaru gospodarstw. Naprzykład, dla gospodarstw od 5 do 10 ha podatek powinien być podwyższony nie 100 razy, lecz **tylko 50 razy,** dalej, im większe gospodarstwo, tem więcej — 75 razy, 100 razy (dla dużych gospodarstw chłopskich), a od ziemi dworskiej — 200, 300, 500 i więcej razy, niż obecny podatek od morga.

„Wyzwolenie“ przebąkiwało coś o zwolnieniu od podatku najbiedniejszych małorolnych i o zniesieniu podatku podymnego (w Kongresówce), domowo-klasowego (w Małopolsce), budynkowego (w b. zaborze pruskim). Ale rząd, który „Wyzwolenie“ popiera, sprzeciwił się temu wszystkiemu. Minister Grabski wypowiedział się wogóle **przeciw progresji** to znaczy żądał równego opodatkowania najbiedniejszego z małorolnych i najbogatszego obszarnika. Zdawało się, że „Wyzwolenie“ nie odstąpi sprawy chłopskiej, choćby się trzeba było powadzić z panem ministrem.

Ale nasi ludowcy, i ci z „Wyzwolenia“ tak samo dobrze jak z „Piasta“, zawsze znajdą sposób, aby kota ogonem wykręcić i wywinąć się z niewygodnego położenia. Niby to postawili na swojem, bo komisja sejmowa uchwaliła „progresję“. Ale gdy przyszło do tego, **jaka ma być ta progresja,** wszystko obrócono w żart i kpiny z interesów najbiedniejszych chłopów.

Na komisji skarbowej dnia 11 maja Chjena polska i żydowska w sojuszu z Piastem odrzuciła wszystkie poprawki, zmierzające do stosunkowo wyższego obciążenia obszarników. Wniosek Wyzwolenia o 5-krotnej (400 procent) progresji (wniosek daleki od zadowolenia biednego włościaństwa) został odrzucony, przyjęto natomiast śmiesznie małą, bo tylko 120 procentową progresję. I to w dodatku z tym zastrzeżeniem, że za to będą mieli obszarnicy ulgę w podatku dochodowym. Na tejże komisji o mało że nie przepadła sprawa progresji dla dodatku samorządowego do podatku gruntownego. Podymne zaś zostało, rzecz oczywista, uchwalone. I tylko jedną ulgę przyjęła komisja dla biednego włościaństwa. Drobni rolnicy mianowicie, opłacający do 50 tys. mk. podatku gruntowego (co

Handlarze skórą chłopską.

(Dokończenie).

Cały szereg ludzi postępowo myślących z bólem serca patrzył na to zabagnienie polityki stronnictwa, a wreszcie postanowił położyć kres złemu przez zerwanie ze zgrają nasłaną do stronnictwa przez wrogów ludu, a która się stała zabójczą gangreną dla czystości programu i polityki ludowej. Planowano więc uzdrowienie stronnictwa w ten sposób, że się utworzy odrębny klub złożony z posłów Witosa, Kubika, Rusina, Jedynaka, Jachowicza, Myjaka, Bisa, Madeja, Wróbla, Białego, Bomby i Śmiłowskiego, który zerwie wszelki związek z grupą Długosz-Stapiński i prowadzić będzie dawną politykę radykalnej walki z reakcją. Zamierzano także wydawanie osobnej gazety.

Bojko ze Średniawskim byli wtedy najwierniejszymi benjaminkami Stapińskiego, jeździli do Długosza na uczty, już im mocno zasmakował tłusty nafciarz i obszarnik ze Siar.

Za wodza i duszę tej roboty upatrywaliśmy wtedy Witosa, którego mieliśmy za bojownika śmiałego i radykalnego. Oprócz powyżej wymienionych posłów-chłopów z poza posłów należeli do tej roboty piszący te słowa i dawni koledzy po piórze Putek, Padło, Grabowski i Białek, oraz wielu innych.

Tymczasem Witos skrewił i w pewnej chwili nam oświadczył, że nie podejmie się walki ze Stapińskim, bo jest za mocny,. a on boi się karku złamać. Po raz pierwszy otworzyły mi się oczy na istotę moralną Witosa i od tego czasu uważałem go zawsze za człowieka, któremu brak odwagi do walki z przeciwnikiem i gotów iść na układy i kompromisy. Późniejsze lata pokazały, że Wicek nie gorzej od Jasia potrafi kozły wywijać i zawierać pakta z klerykalno-obszarniczą kliką. Doskonale uczeń wyterminował się w cygaństwie u swego mistrza i wodza.

I byłby może dłużej trwał ten zgniły stan rzeczy, aż naraz oziębiły się stosunki Jasia z Długoszem i jego kliką i ci postanowili mu łeb skręcić z wdzięczności za to, że ich porobił posłami i ministrami. Mianowicie świeżo wtedy przez Jasia upieczony ministrem dla Galicji Długosz wywąchał największe łajdactwa Jasia: pobranie od rządu austrjackiego za pośrednictwem konserwatystów łapówki w kwocie 90.000 kor. na założenie „Kurjera Codziennego“. Oprócz tego wywlekli szereg innych grzechów Stapińskiego i postanowili zrobić z nim koniec.

W sierpniu 1913 r., kiedy Stapiński wpadł na trop roboty Długosza, zwołał poufne zebranie do Krakowa i zatrąbił na radykalną nutę. I istotnie później w „Przyjacielu“ zaznaczył się ton ostrzejszy. Lecz to Jasia dobiło. Długosz i kompania bali się jak ognia tego, żeby P. S. L. podjęło sztandar walki z reakcją i wróciło na

odpowiada 5 morgom) będą płacili tylko połowę podatku gruntowego, to jest tylko ratę jesienną.

Sprawa podatku gruntowego przyjdzie jeszcze z komisji do sejmu, a później do senatu... Z góry można być pewnym, że jej tam nie poprawią, tylko jeszcze zepsują. O zniesieniu podymnego i budynkowego niema już wcale mowy. Podatki te, pamiętające czasy pańszczyzny, pozostaną nadal, tylko znacznie podwyższone.

A przecież panowie ludowcy mają każdy rząd w ręku, bo każdy rząd upadnie, gdy mu odmówią poparcia.

Dobrych obrońców wybrali sobie małorolni chłopi, niema co mówić! Ano, jak kto sobie pościele, tak się i wyśpi.

Upaństwowienie lasów.

II.

W trzecim numerze „Pługa" pisaliśmy o tym, że aby zapobiec rabunkowej gospodarce spekulantów leśnych, aby uratować lasy, aby móc zaopatrzyć biedną ludność wiejską w drzewo budulcowe i opałowe, **trzeba upaństwowić wszystkie lasy przez wywłaszczenie bez odszkodowania.**

Dziś chcemy zastanowić się nad tym, jak wszystko to trzebaby urządzić, aby biedny chłop i robotnik rzeczywiście mógł mieć jakąś korzyść z tych upaństwowionych lasów.

Bo niejednemu przecie zupełnie słusznie może przyjść taka myśl do głowy: co mi tam z całego tego upaństwowienia, kiedy ja widzę, że państwo samo wydzierżawia lasy rozmaitym spekulantom i przez palce patrzy na ich rabunkową gospodarkę. A coby to dopiero się działo, gdyby wszystkie lasy zostały upaństwowione? Przecież lasami tymi zarządzaliby urzędnicy. A urzędnikowi chyba mniej szkoda dobra państwowego, niż obszarnikowi obszarniczego. Obszarnik to przynajmniej lasu swego inaczej nie sprzeda, jak za dobre pieniądze. Ale urzędnik to przecie za byle co sprzeda. A upilnować, to któż go tam upilnuje. Upaństwowione lasy przeto w większym jeszcze stopniu, niż teraz, stałyby się pastwą spekulantów.

Rozumowanie powyższe jest zupełnie słuszne. Samo żądanie **tylko upaństwowienia lasów** nie rozwiązuje jeszcze kwestji.

Spotykamy się tu z podobnym zagadnieniem, co i w przemyśle. Robotnicy fabryczni wciąż mówią: my żądamy, aby państwo postawiło tamę drożyźnie. Niech rząd na wszystkie towary ustanowi stałe ceny! I żeby żaden kupiec nie śmiał więcej żądać, niż rząd ustanowił! A jak nie, to go do kozy, albo i na szubienicę!

Ale robotnikom na to odpowiadają: jeżeli rząd ustanowi na towary taksę, to kupcy wszystko pochowają i w rezultacie drożyzna będzie jeszcze większa, niż teraz. Widzimy więc, że robotnicy fabryczni ze swoim żądaniem taksy na wszystkie towary znajdują się w podobnym położeniu, jak my z naszym żądaniem upaństwowienia lasów.

A więc jakież stąd wyjście, jak sobie radzą robotnicy fabryczni? A oto tak: Żądanie taksy na towary, powiadają oni, jest słuszne, ale samo jedno, bez żadnych innych żądań jest mało skuteczne. Aby to żądanie stało się skuteczne, musimy ponadto żądać prawa **kontroli całej produkcji i handlu przez samych robotników.** Dopiero wtedy, gdy zdobędziemy prawo kontrolowania każdej fabryki, każdego składu i sklepu, dopiero wtedy ani kupiec, ani fabrykant, ani obszarnik nie będzie mógł nic schować na pasek, ani też pobrać wygórowanej ceny. Tylko robotnicy, których przedsiębiorca bezpośrednio zatrudnia, są w stanie zabobiec wszelkim jego nadużyciom.

Ale to samo kropka w kropkę tyczy się również i upaństwowienia lasów. Gdyby robotnicy rolni i biedni chłopi posiadali prawo kontroli nad upaństwowionymi lasami, toby z pewnością ani jeden metr drzewa nie dostał się do rąk spekulanta. W każdym razie nikt

---

starą i prostą drogę polityki z przed roku 1907, a ponieważ wiedzieli, iż Jaś po uszy ubabrany, więc zabrali się śmiało do niego.

I oto ten sam Witos — który chciał pierwej pozbyć się hrabiów i Długosza — znalazł się z nimi w jednym szeregu z Bojką, Średniawskim, Jachowiczem i t. d. Z nimi zebrał na odwagę do walki ze Stapińskim — marząc w duszy o prezesurze po Jasiu.

Tak tedy zawrzała walka. Na kongresie w Rzeszowie wśród piekielnej wrzawy najprzód Długosz, a po nim Kędzior wyliczyli Stapińskiemu długi szereg łajdactw i zdrad oraz nieczystych geszeftów, poczem 18 posłów z garścią ludzi wyszło za Długoszem ze sali, na której ogromna większość uczestników obrad pozostała ze Stapińskim.

Tak się dokonało rozbicie P. S. L. na dwa odłamy: Stapińczyków i Piastowców. Rozgorzała straszna walka na wsi galicyjskiej, którą dopiero wybuch wojny zahamował.

Widząc, że Jaś jest brudny i zdrajca, a z drugiej strony nikt uwierzyć nie mógł, żeby hrabiowie i obszarnicy, którzy właśnie wnieśli zarazę korupcji do stronnictwa, mogli go oczyścić, duża część ludzi, między nimi koledzy Sanojca i Putek, chciała stworzyć coś trzeciego: stronnictwo złożone z ludzi nieskalanych bez Stapińskiego i bez hrabiów.

Ale pokazało się, że nasze zamiary przerastają nasze siły, Stapiński był wtedy mocny, za nim poszła znaczna większość wybitniejszych działaczy, a nawet od „Piasta" coraz więcej ludzi do niego wracało. Z posłów zgłosił się do jego klubu z powrotem Wróbel i Tetmajer. Gdyby nie wojna, Stapiński zdusiłby wtedy Piastowców.

Po rozłamie wystąpił Stapiński z Koła Polskiego z 6 posłami i zaczął je zajadle zwalczać. „Kurjerka" sprzedał Dąbrowskiemu, chowając pokaźną kwotę do kieszeni.

Po wybuchu wojny Stapiński wkrótce umilknął, a ile razy się odezwał, tyle razy inne zajmował stanowisko. Był tedy najpierw zwolennikiem koalicji i przeciwnikiem Austrji i Niemiec, później wstąpił do Koła Polskiego i prowadził tam we Wiedniu najbardziej lokajską i austrjacką politykę. Wtedy to płakał na posłuchaniu u cesarza Karolka Habsburga. Dziwactwa jego odstręczyły wielu zwolenników od niego, a wzmocniły piastowców, którzy przez czas wojny porośli w pierze, a swym „Piastem" formalnie zalali wieś małopolską.

Kiedy po wojnie powstało państwo polskie, Stapiński wystosował z Warszawy list z dnia 25 października 1918, w którym pisze do Witosa, że łączy się z nim. List ten zamieścił wtedy „Piast", zapominając o grzechach Jasiowych. Bez zapytania się kogokolwiek w stronnictwie o zdanie i bez uchwały Stapiński skapitulował przed Witosem.

lepiej od robotników i biednych chłopów nie zdołałby uchronić lasów od zniszczenia.

Dlatego obok żądania upaństwowienia lasów należy jeszcze wysunąć żądanie: **oddania gospodarki leśnej pod kontrolę komisji ziemskich, które winny powstać z powszechnych wyborów.**

Ziarna i plewy.

Głupie burżuje.

Wielki rwetes powstał w Polsce po wyjeździe marszałka Fosza. Wszystkie burżuje i ich gazetki dalejże się za czuby. Jak to może być, lamentuje i pieni się chjeńska „Rzeczpospolita", ażeby „wielki wódz całego narodu" Roman Dmowski dostał order tej samej klasy, co „niczym wielkim dla ojczyzny" niezasłużony generał Sikorski? Dlaczego pisarz Sieroszewski dostał odznaczenie, a nasz Nowaczyński figę z makiem? Do czego to podobne, wtóruje za nią „Piast", żeby jakiś tam urzędnik z prezydjum Rady ministrów, który nie skończył jeszcze 30 lat, dostał order II klasy, a nasz Tetmajer nic? I tak się wadzą, niby dzieci o jakie kolorowe fatałaszki lub świecące blaszki, że to wprost aż śmiech! Śmiech dla postronnego, ale dla burżujów — to wstyd.

Skonfiskowano.

Komu się daje za darmo?

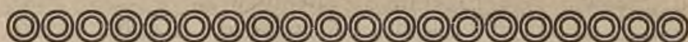
Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

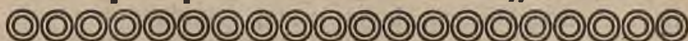
Trafiłeś bracie kulą w płot!

Ostatni „Sztandar Chłopski" zamieszcza sążnisty wstępny artykuł pod tytułem: Stojałowski-Stapiński-Witos. W artykule tym „Sztandar Chłopski" tak do Witosa przemawia. Słuchaj Witosie! Żył ongiś Stojałowski, który był wodzem chłopów i bojownikiem sprawy ludowej. Lecz Stojałowski za pieniądze i zaszczyty sprzedał się burżuazji i wtedy nastąpiła jego polityczna śmierć. To samo stało się ze Stapińskim, który na zdradzie ludu dorobił się wielu kopalń, lasów i majątków, lecz za to zginął jako wódz ludu. Dziś Stapiński jest niczym. To samo i z tobą się stanie, Witosie, jeżeli zdradzisz lud, jeżeli pójdziesz na pakt z Chjeną! A więc miej się na baczności!

Witos przeczytawszy to ostrzeżenie, irocznie się uśmiechnie i w duszy tak sobie pomyśli: trafiłeś bracie kulą w płot; jak ja będę miał tyle kopalń i tyle ziemi co Stapiński, to niech se djabli wezmą wszystkie prezesury, wszystkie wodzowstwa i Bóg wie tam co jeszcze. Abo to mnie czego więcej trza jeszcze, jak już będę miał wszelakich bogactw i dostatków w bród?



Jednajcie prenumeratorów dla „PŁUGA"!!



Na ten samowolny krok Jasia nasi działacze odpowiedzieli, że my nie stado baranów, które Stapiński może dowolnie sprzedawać i odstępować. Powiedziała to Witosowi nasza delegacja z 6 ludzi, wydelegowana przez zjazd lewicy, że my zgodzimy się na połączenie, ale musimy mieć zastrzeżony wpływ na Zarząd stronnictwa. Uzyskaliśmy 7 miejsc we wspólnym Zarządzie i tak dokonało się formalnie połączenie obu odłamów na kongresie w Tarnowie 1 grudnia 1918.

Na 17 grudnia zwołano pierwsze posiedzenie tego Zarządu. Było nas 5 z lewicy. Na drugi dzień Stapiński nas zatrzymał na jakieś obrady, na które zwołał 30 swoich zaufanych z kraju i naraz powiada, że musimy rozejść się z piastowcami i iść do wyborów samodzielnie. Napróżno z kolegą Putkiem ostrzegaliśmy, aby tego w takiej chwili nie robić. Zostaliśmy jak zaskoczeni tym nowym skokiem Jasia — no i wreszcie poszliśmy za starymi kolegami w pracy.

Czy długo to znowu potrwało? Jaś to chorągiewka, która dziś w tę, a jutro w tamtę obraca się stronę. W jesieni 1919 znowu strzeliło do głowy Stapińskiemu, aby się połączyć z Piastowcami. Przyszło do ogromnego starcia na Radzie Naczelnej i w klubie posłów. Olbrzymia większość Rady Naczelnej potępiła zamiar Stapińskiego, lecz on oświadczył cynicznie, że on pójdzie choćby sam do „Piasta" i nic go od tego zamiaru nie powstrzyma. Już wtedy mieliśmy dobrą sposobność pozbyć się go, niestety, ks. Adamski nakładł Witosowi w uszy, że takiej kanalji brać nie powinien i udaremnił zapędy Jasia.

Rozpoczęła się furja nienawiści pomiędzy Stapińskim a Piastowcami przez blisko 3 lata, tak potworna, że czasami Stapiński robił wrażenie człowieka niepoczytalnego i ogarniętego manią prześladowczą po to, ażeby potem rzucić się sobie wzajemnie w objęcia i znowu rozejść i zwalczać.

Po latach długich tyranji i dyktatury Stapińskiego stało się nareszcie, co się stać dawno miało i musiało, a stało się tak cudownie, że Jaś z garścią fagasów wyleciał ze stronnictwa, a dziś zawisnął w powietrzu bez ludzi. Olbrzymia większość działaczy poszła pod „Chłopski Sztandar", mając już dość jego koziołków.

Stapiński to koń znarowiony, który nigdy nie ciągnie prosto naprzód, tylko wykręca na bok albo cofa w tył. To człowiek niepoczytalny i nieobliczalny polityk, który wiecznie lezie na sojusze z wrogami, a nie umie nawet wytargować z nich korzyści dla stronnictwa i jak je lekkomyślnie zawiera, tak samo bezmyślnie zrywa nieraz bez przyczyny. Serce jego utopione w robieniu geszeftów, a chorobliwy umysł wpada na coraz większe dziwactwa i jednem słowem jest do cna zepsuty i wyzuty ze wstydu, rozumu i honoru.

W myśl jego haseł jako zdrajcę i jako kapitalistę lud na wieczne czasy piętnem zdrady i pogardy tego nowego Alcybiadesa oznaczy i odwróci się z oburzeniem od niego. *Każmierczak Józef.*

Z życia robotników rolnych.

Umowa zbiorowa na 1923/24 rok służbowy.

Długo toczyły się pertraktacje o zawarcie umowy zbiorowej na rok bieżący. Obszarnicy dążyli do wprowadzenia za wszelką cenę posyłek i do odebrania robotnikom prawa posiadania dwu krów. To były dwa najważniejsze punkty, dokoła których toczył się spór. Ostatecznie obszarnicy ustąpili, lecz nie wszędzie. Posyłek nie będzie tylko w Kongresówce, **natomiast Poznańskie w dalszym ciągu będzie miało swych zaciężników** (to samo, co u nas posyłka), a Galicja i Kresy wschodnie wcale nie są objęte umową. Podobnie robotnicy rolni Poznańskiego **pozbawieni są prawa** posiadania dwu krów, gdyż paragraf 21 umowy punkt b i c mówi: **„w województwach Poznańskim i Pomorskim każdy deputatnik ma prawo trzymania jednej krowy, przy 3-im zaciężniku 2 krów“.**

Pod bardzo wieloma innymi względami umowa jest niekorzystna dla robotników rolnych już we wszystkich prowincjach Polski.

A więc przedewszystkim w umowie niema ani słowa o tej największej dziś bolączce czworaków folwarcznych: masowym zwalnianiu robotników. Zasadniczym żądaniem klasowo uświadomionych robotników jest przyjjmowanie i zwalnianie za pośrednictwem związków. Jeżeli nawet żądania tego nie można było dziś przeprowadzić, to w każdym razie w umowie powinna była być postawiona jakaś tama samowoli obszarników. Tak było dotychczas, gdy umowy przewidywały, że jeżeli obszarnik zwalnia pewną ilość ordynarjuszy, to tyle samo musi przyjąć nowych. Teraz niema o tym w umowie ani słowa.

Czas pracy, jeżeli obliczymy, ile wypada przeciętnie na jeden dzień w roku, **wynosi 9 godzin na dobę.** Związek rolny zrezygnował w ten sposób z głównego żądania proletarjatu: 8-godzinnego dnia pracy.

Co się tyczy wynagrodzenia w gotówce, to jest ono nadal nizkie, jakkolwiek ma być ustalane według cen żyta pomiędzy 1-szym a 20-ym ostatniego miesiąca w każdym kwartale. Równoważnik gotówkowy (czyli pensja, wyrażona w życie) **waha od 3 do 4$^1/_2$ centnarów żyta rocznie;** w Kongresówce prawie wszędzie wynosi 3 i 3$^1/_2$. Jeżelibyśmy przeliczyli to według cen przedwojennych żyta, otrzymalibyśmy około 20 rb. złotych, czyli mniejwięcej 60 proc. wynagrodzenia przedwojennego. Dlatego też robotnicy powinni **żądać conajmniej 6 centnarów rocznie.** Ordynarja waha się od 13$^1/_2$ centnarów w Kongresówce do 16 centnarów w Poznańskim.

Z ziemi pod kartofle obszarnicy znowu robotnikom coś urwali. Robotnicy zawsze żądali albo 320 prętów ziemi na gruncie niedrenowanym, wymagającym drenowania, albo też 260 prętów na gruncie drenowanym i niewymagającym drenowania. Umowa obecna przewiduje dla wszystkich powiatów Kongresówki **od 230 do maksimum 300 prętów;** i tylko w jednym powiecie Łęczyckim i Rypińskim dla niektórych majątków 320.

Ordynarjusz, nie trzymający krów, będzie otrzymywał od dworu 3 litry mleka dziennie w ciągu 6 miesięcy zimowych i 5 litrów w ciągu 6 miesięcy letnich. Jest to również norma niedostateczna, gdyż powinno się dostawać conajmniej 4 litry mleka w ciągu zimy i 6 w lecie.

Opału przyznano ordynarjuszowi 13 jednostek opałowych. Czyli innymi słowy ordynarjusz może dostać: albo 19$^1/_2$ klaftry torfu sztychowego, albo 13 klaftr torfu deptanego, albo 6$^3/_4$ klaftry torfu prasowanego, albo 30$^1/_2$ centnar. metr. węgla, albo wreszcie 12 metr. drzewa szczapowego suchego. Jest to ilość niedostateczna. Ordynarjusz powinien dostawać conajmniej 15 metr. drzewa szczapowego suchego, albo też odpowiednią ilość opału innej kategorji.

Zupełnie niesprawiedliwie zwala umowa na barki ordynarjusza 10 procent wydatków na dentystę, akuszerkę i aptekę. W razie śmierci pracownika żona jego ma dostawać w ciągu pół roku tylko połowę wynagrodzenia i wszelkich świadczeń.

Co się tyczy wreszcie urlopów, to ordynarjusz ma zastrzeżone 10 dni urlopu rocznie w dni nieświąteczne bez potrącenia świadczeń. Robotnicy, zatrudnieni w przemyśle, korzystają z urlopu od 8 do 15 dni w dni nieświąteczne.

Jak widzimy, umowa powyższa posiada bardzo wiele braków i w wielu punktach niezmiernie krzywdzi robotnika, ale inaczej być nie może, skoro związek rolny uprawia wciąż swą ugodową politykę. I śmiało można powiedzieć, że na przyszły rok będzie jeszcze gorzej, jeżeli robotnicy nie zmuszą go, aby tej polityki wreszcie się wyrzekł.

Krzywdy i nadużycia.

Policja katuje.

Pewnego wieczora rozległy się we wsi Branice, w pow. Krakowskim, strzały. Kto strzelał, niewiadomo, bo strzały w nocy nie są u nas rzadkością. Na drugi dzień zjawił się u nas w Branicach posterunkowy z Wyciąż, Władysław Czekaj i na czyjś donos kazał się zjawić w kancelarji gminnej Ludwikowi Adamskiemu. Młody ten chłopak, nie mający jeszcze lat 20, przyszedł do wójta. Czekaj wyrzucił wtedy wójta z izby i przystępując do przesłuchania Adamskiego, zakuł go w kajdany, a następnie zaczął bić po twarzy, szarpać za włosy, poczem, rzuciwszy go na łóżko, gnieść kolanami. Chłopak, mając ręce skute, musiał wszystko znosić, wreszcie, uwolniwszy się na chwilę z rąk rozjuszonego policjanta, wypadł do sieni; ludzie zobaczyli że był cały pokrwawiony. W sieni stała jego matka, 60-letnia kobieta, matka 14-ciorga dzieci. Zobaczywszy pokrwawionego syna, podeszła ku niemu. Wówczas Czekaj kazał ją natychmiast skuć swojemu pomocnikowi i zaczął ją, zamknąwszy drzwi, również bić. Ukończywszy katowanie, zabrał oboje skutych i poprowadził do Wyciąż na posterunek, gdzie matkę rozkuł i puścił wolno, a chłopaka skutego jak zbrodniarza odstawił do Krakowa, gdzie go oczywiście sąd odrazu puścił.

Skonfiskowano.

Hrabscy leśniczowie strzelają do ludu.

W lasach hr. Potockiego, w ordynacji łańcuckiej, zaszedł 29 marca b. r. taki wypadek. Józef Gołojuch, liczący lat 24, dawny ochotnik armji polskiej, który całą kampanję odbył na froncie i dopiero w tym roku został zwolniony, wyszedł tego dnia ze swoim 8-letnim bratem do lasu. Chłopiec nazbierał suchych gałęzi sos-

nowych i poprosił Józefa, aby mu to związał, a on już zaniesie do domu. Józef klęknął, aby związać patyki. Niespodzianie nadszedł dozorca, Szczepan Golec i uderzywszy go laską przez ręce, zapytał: „czyj ty jesteś“, a gdy Józef odparł: „bo co?“, Golec, poznawszy go, i odskoczywszy kilka kroków, zaczął wyklinać i wyzywać, wreszcie strzelił z dubeltówki, raniąc Józefa po nogach wyżej kolan. Postrzeliwszy Gołojucha, odszedł najspokojniej. Brat postrzelonego pobiegł do domu i zawiadomił matkę i braci, którzy wyruszyli po rannego. Znaleźli go w lesie zalanego krwią. Przyniesiono go do domu, a następnie odwieziono do szpitala w Rzeszowie. Nie jest to pierwszy tego rodzaju wypadek. W jesieni ubiegłego roku postrzelił jeden z dozorców hrabskich dziewczynę przy zbieraniu ściółki. Pewną biedną kobietę, która zbierała patyki, by mieć na czem ugotować strawę, jeden z dozorców tak zbił po rękach, że do dziś nie może nic robić.

Na zbrodniarzy tych niema dziś sądu, ani żadnej kary. Ale póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Przyjdzie kryska na matyska. Wtedy się zrobi obrachunek.

Z kraju.

Ilu w Polsce jest urzędników?

Według zestawienia Głów. Urzędu Statystycznego w r. 1922 państwo polskie utrzymywało 689.448 urzędników. W tym na wojsko i straże wypadało 312.202, na sądowników 4.134, pedagogów (nauczycieli) 79.254, służbę sanitarną 1787, służbę techniczną 435, kolejarzy 207.277, robotników wykwalifikowanych 8.033, urzędników 55.417 i na służbę niższą niewykwalifikowaną 29.909.

Z zestawienia tego widzimy, co nas rujnuje, co nas niszczy: militaryzm, militaryzm i jeszcze raz militaryzm.

Niesłychane bezprawie i gwałt.

Skonfiskowano.

Kandydatów listy Zw. Pr. M. i W. policja aresztowała, wyborców zaś już przedtem znanemi sposobami steroryzowano. Lecz mimo wszystko znalazło się aż 5500 tak świadomych robotników, którzy wiedząc o unieważnianiu listy, wiedząc, że głosy ich zostaną unieważnione, nie żałowali trudu i czasu, aby zamanifestować przed burżuazją swą solidarność ze Zw. Pr. M. i W. Unieważnienie listy 5-ej zrobiło jednak swoje: udział w wyborach wzięło tylko 50 proc. uprawnionych do głosowania, na listę Chjeny padło 29 proc. wszystkich głosów, na listę N. P. R. (czyli partji niewiele różniącej się od Chjeny) 24 proc., na P. P. S. 11 proc. W ten sposób reakcja burżuazyjna będzie miała w radzie większość.

Nowe ciężary podatkowe.

W dniu 8 maja b. r. weszła w życie ustawa podwyższająca stawki przy niektórych rodzajach stemplowych opłat od podań do urzędów państwowych i od świadectw urzędowych. Podajemy tu te z nowych stawek podatkowycd, które obchodzą bezpośrednio robotnika i biednego chłopa.

Od podań o udzielenie koncesji na prowadzenie przedsiębiorstwa zarobkowego nienależącego do żadnej z wymienionych kategorji (a więc dajmy na to od podania przekupki sprzedającej jabłka z koszyka) 35.000 mk. Od podań w sprawach podatkowych (rekursy), jeżeli suma sporna nie przekracza 100.000 mk., 1.000 mk., (znaczy to, że jeżeli robotnik lub chłop skarży się, że niesłusznie nałożono nań jakiś podatek, to za to samo musi zapłacić 1.000 mk.). **Wszelkie inne podania do władz skarbowych, szkolnych, administracyjnych (starostw) muszą być ostemplowane stemplem na 15.000 mk.,** a każdy załącznik do nich stemplem na 3.000 mk. Za poświadczenie własnoręczności podpisu podatek stemplowy wyniesie 2.000 mk., za inne świadectwa 15.000 mk.

Skonfiskowano.

Korespondencje.

Pod batem.

Na folwarku Mrowla w powiecie Rzeszowskim, którego właścicielem jest obszarnik Franciszek Duliński, dzieją się okropne rzeczy ze służbą rolną. Właściciel majątku przywiózł sobie kochankę ze Lwowa, której zdał cały zarząd nad służbą w folwarku. Pani ta rządzi się, jak szara gęś, pełniąc jednocześnie funkcje rządcy i karbownika, bo rządca i karbownik wobec jej obchodzenia się z nimi, nie mogli dłużej wytrzymać i sami wymówili służbę, pierwszy odszedł od 1 stycznia, drugi od 1 kwietnia tego roku. Ona zaś wychodzi sama z fornalami na pole, a ponieważ fornalami przeważnie są młodociani po 17 i 18 lat, więc gania tych ludzi bez wytchnienia i za najmniejsze przewinienie, jeżeli jej się nie podoba coś w oraniu lub innej pracy na polu, bije. Rzecz pewna, że gdyby służba składała się ze starszych fornali, jak po innych dworach, napewno nie pozwoliłaby na to, żeby taka rozwódka w roli ekonoma biła służbę, jak za pańszczyzny.

Parobka Franciszka Bornala, któremu okulał koń, zbiła kluczami od spiżarni, że aż chłopak musiał leżeć parę dni. Innego służącego obiła po twarzy do tego stopnia, że mu twarz spuchła i to za to tylko, że kucharka poskarżyła, że to on zjadł tort w wielki piątek. Następnie lokaja pobiła, że nie wypucował podłogi według jej gustu, to samo było z chłopakiem,

który był przy cielętach. Po pobiciu obaj ze służby odeszli.

Zato płaca w naszym folwarku jest tak nizka, że już niema co mówić o tym, by można się przyokryć na zimę, ale jeszcze chodzić trzeba o głodnym żołądku do pracy.

Czeladź, która nie jest na pańskim stole, np. chłopcy przy bydle, otrzymuje 4 korce ordynarji rocznie i pół sąga drzewa, pensji żadnej. Ordynarjusze, tj. fornale otrzymują 10 korcy ordynarji i 20.000 Mk. pensji na kwartał, 2 litry mleka dziennie, 1½ sąga drzewa rocznie i ćwierć morga pola pod kartofle.

Co do czeladzi, która jest na stole pańskim, daje jej się na każde rano, tj. na śniadanie wczorajszy pęczak, to samo w południe i wieczór, bardzo rzadko kiedy zmienia się to znów na inną polewkę. Chleba dostajemy tak mało, że każdy z nas po pracy zjada wszystko naraz, bo „pani“ wydaje nam chleb na wieczór, ażeby starczyło także i na śniadanie. To też śniadanie zawsze mamy bez chleba. Mąki otrzymujemy po jednej kwarcie na tydzień, kapustę i ziemniaki dostajemy bez żadnej omasty. Jednym słowem żyjemy nie lepiej od niewolników. Co do poprawy naszego życia, jak również płacy upominać się nikt nie odważa, boby dostał takie cięgi, że odechciałoby mu się wszelkiej poprawy.

Dopóki nie powstanie u nas organizacja nic nie zdobędziemy. *Fornal z Mrowli.*

Czym jest święto 1-go maja dla P. P. S.?

W dniu 1-go maja, w dniu święta robotniczego byłem na obchodzie majowym w Zawierciu. Pochód liczył około 7 tysięcy; brały w nim udział wszystkie robotnicze organizacje polityczne i zawodowe. Przemawiało na wiecu 3-ch pepesowców i jeden przedstawiciel związku chemicznego, tow. Wróblewski.

Tow. Wróblewski w dobitny sposób scharakteryzował znaczenie święta majowego i wzywał do stworzenia **jednolitego frontu proletarjatu.** Pepesowców jednak przeraziło to hasło, gdyż go się boją. Poraz drugi tow. Wróblewskiego do głosu już nie dopuścili. Pomimo domagań się masy, pepesowcy natychmiast wiec i pochód rozwiązali. Ogłosili za to zebranym, że o 4-ej popołudniu odbędzie się w Domu Ludowym zabawa taneczna, a potem libacja. Lecz jak wyglądała ta libacja: o godzinie 5-tej przywódcy P. P. S. byli już pijani jak bydło, tak, że wciąż zaczepiali trzeźwych robotników, wywołując na sali co chwila nowe bójki. W końcu jeden z pepesowców, Powązka, w iście łobuzerski sposób, jak alfons nocny, wydobywa nóż i zadaje kilka ran robotnikowi Okrasce. Wówczas dopiero zakończyła wesołą libację policja. Szlachetny czyn spełniła P. P. S. w Zawierciu — niema co mówić. Ładny postęp, ładne wychowanie socjalistyczne, jeżeli z wychowańców pepesowskich zamiast bojowników z reakcją burżuazyjną wyrastają jacyś karczemni nożownicy. *Robotnik.*

Malinie, powiat Mielec. W zeszłym roku robotnicy rolni z powiatu mieleckiego zaczęli się organizować w Związku Zawodowym Rob. Rolnych, którego oddział znajduje się w Tarnobrzegu. Nędza wszystkich gniotła, zapał do organizacji był wielki, to też siła robotników rosła.

W jesieni zeszłego roku byliśmy licznie na zjeździe w Tarnobrzegu, na który przyjechał i p. Kwapiński z Warszawy. Ponieważ różni ziemianie i obszarniczęta w Małopolsce nasze słuszne żądania o poprawę życia i doli wyśmiali i zlekceważyli, dlatego też dla wywalczenia postulatów i podwyżki jednogłośnie uchwalono strajk w naszym oddziele. Za nami miały iść inne oddziały w Małopolsce. Kwapiński jednak co do strajku stanowczo się nie wypowiedział, a nawet robił rozmaite miny, a następnie zaraz po zjeździe czmychnął do Warszawy, gdzie, jak powiedział, czekały go bardzo ważne sprawy do załatwienia.

Robotnicy rolni do strajku mimo wszystko przystąpili i zwycięstwo było pewne. Lecz cóż z tego wszystkiego, kiedy sekretarze związkowi tak okręgowy, jak i oddziałowy cały strajk zaniedbali i nie dawali nam żadnych wskazań, ani też pomocy żadnej, a i pan Kwapiński przestał się strajkiem interesować. Z tych tylko przyczyn i z braku jednolitego kierownictwa strajk rozlazł się po długich szamotaniach. Od tego czasu, widać że ze wstydu, nikt do nas z Tarnobrzega nie zagląda, a jak słychać, zaufani mężowie p. Kwapińskiego nie mają czasu, gdyż zajmują się wysyłką ludzi do... Francji.

Ale za to dla robotników zaczęła się wówczas prawdziwa droga krzyżowa. Obszarnicy ci w jednej i ci w dwuch czapkach, bez różnicy wyznania wyrzucili ze służby około 100 rodzin. Ludzie ci są obecnie bez dachu nad głową i żyją jak prawdziwi nędzarze, te ofiary mściwości kapitalistycznej. Mściwi obszarnicy-chrześcijanie i ich płatni sługusi udają naiwnych ślepców na nędzę robotniczą i wysyłają biedaków do „socjalisty“ Kwapińskiego, wiedząc dobrze, że p. Kwapiński zapomniał o robotnikach rolnych w Małopolsce i że nic on już nie robi, żeby tę straszną krzywdę usunąć.

Między innymi najwięcej robotników powydalał ze służby Szczepan Tarnowski (hrabia) z Malinia, a gorliwym jego pomocnikiem w znęcaniu się nad robotnikami okazał się ekonom Skrzypek, rodem z Padwi narodowej, synalek bardzo biednego robotnika. Obecnie zapomniał on widać o swojej „koślawej“ młodości i tuczy się teraz na ludzkiej krzywdzie i bryka po pańskim chlebie. Nie tylko że robotników bardzo on nienawidzi, ale porywa się jeszcze i do bicia robotników jako nieodrodny potomek ekonomów pańszczyźnianych. Mimo, że bez przyczyny powydalał robotników, to jeszcze do tego zatrzymał im ordynarję i zmusza ich do włóczenia się po sądach. Robotnicy wygrali już ordynarję w sądzie pow., lecz pan „hrabia“ i ekonom apelują jeszcze do sądu okręgowego, robiąc coraz większe koszta i sprawę przewlekając, a tymczasem robotnicy, ofiary mściwego skąpca, przymierają głodem, to też jeden wydalony robotnik zmarł już z nędzy i zmartwienia.

Starostwo w Mielcu głuche jest na nasze skargi i narzekania, prosimy więc świadomych robotników o pomoc. *Wydalony.*



Od Administracji.

W bieżącym tygodniu wysyłamy czeki. Prosimy o natychmiastowe uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wraz z czekami wysyłamy listy składkowe na fundusz „Pługa“. Czytelników naszych prosimy o usilne rozpowszechnianie „Pługa“ i zbieranie składek.



Z CAŁEGO ŚWIATA.

ROSJA.

Pożyczka zbożowa.

Rząd sowiecki wypuszcza drugą z kolei wewnętrzną pożyczkę zbożową. Pierwsza sięgała 10 miljonów pudów żyta i została całkowicie przez chłopów pokryta. Obecna pożyczka jest trzykrotnie większa, czyli wynosi 30 milj. p. żyta. Podobnie, jak i poprzednia, jest ona zabezpieczona wartościami realnemi, mianowicie zbożem (żytem), jakie państwo będzie posiadało w swym rozporządzeniu (z podatku w naturze) w okresie spłaty pożyczki od 1 listopada 1923 r. do 1 marca 1924 r. Państwo zaciąga pożyczkę w rublach papierowych, spłaca zaś swe zobowiązania też w rublach papierowych, lecz z uwzględnieniem rzeczywistych cen zboża w chwili spłaty w danym okręgu. Cała manipulacja z tą pożyczką odbywa się tak: przypuśćmy, że chłop chce pożyczyć państwu 1 miljon rubli; państwo wylicza, ile za ten miljon można kupić na rynku zboża i zapisuje, że wierzyciel pożyczył państwu miljon rubli, czyli taką to a taką ilość zboża; gdy przychodzi termin spłaty, wierzyciel musi dostać conajmniej tyle pieniędzy, aby mógł za to nabyć taką samą ilość zboża. Interesy wierzycieli są w każdym razie zabezpieczone, gdyż jeśli sobie tego życzą, mogą zamiast gotówki otrzymać odpowiednią ilość żyta. Pożyczka zbożowa jest pierwszym krokiem na drodze do zniesienia podatku w naturze i zaprowadzenia jednolitego podatku rolnego. Ostatni bowiem artykuł dekretu o pożyczce przewiduje, że pieniądze, jakie wierzyciel dał państwu, mogą być, jeżeli on sobie tego życzy, zaliczone na poczet podatku w naturze.

FPANCJA.

Ile kosztuje okupacja Ruhry?

Francuski rząd ogłosił sprawozdanie o kredytach na okupację zagłębia Ruhry. Kredyty te wynoszą ogółem za czas od 11 stycznia do 31 maja 1923 r. 231 miljonów franków. Tyle kosztuje okupacja w ciągu pierwszych 4½ miesięcy. Gdybyśmy przypuścili, że w ciągu następnych miesięcy koszty się nie zwiększą (co jest nieprawdopodobne, gdyż frank ciągle spada, a opór Niemców bynajmniej nie słabnie), to przez rok wyda Francja na swoją awanturę ruhrską 616 miljonów franków. Na naszą walutę wynosi to 1909 miljardów, czyli 1 tryljon 909 miljardów mar. pol.

Niedola emigrantów z Polski.

W roku 1922 wyjechało do Francji ogółem 29.327 robotników, w tym 8.982 rolników i 19.945 górników. W pierwszych zaś dwuch miesiącach 1923 r. — 6.091 osób, w tym rolników 1.956. Na pierwsze pięć miesięcy 1923 r. przysłała Francja zapotrzebowanie na 16.729 robotników, w tym 9.464 rolników. W miesiącu kwietniu wyjechało do Francji 7.400 osób.

Liczba robotników polskich we Francji wraz z ich rodzinami, łącznie z tymi, którzy z czasów wojny światowej we Francji pozostali, dochodzi, wedle nieścisłych coprawda obliczeń, do pokaźnej cyfry 300 tysięcy ludzi. Niedola tych emigrantów jest wielka. Mieszkają w barakach, nie znając języka, nie potrafią radzić sobie w najprostszych sprawach, wyzyskiwani są w sposób niemiłosierny. Związki nasze nie myślą o tym, aby zawrzyć ze związkami francuskimi jakiś układ, któryby ułatwiał robotnikom polskim dostęp do związków francuskich, mogących obronić emigrantów przed wzmożonym wyzyskiem kapitału. O tym, jak niedobrze musi się dziać we Francji naszym emigrantom, świadczy najlepiej głos „Piasta“, który jest, podobnie jak wszystkie pisma burżuazyjne, jaknajgorliwszym sługą burżuazji francusk. „Piast“ z 13 V. pisze:

„Robotnik rolny, przyjeżdżający do Francji, nie ma łatwego życia. Wprawdzie Francuzi są wobec nas bardzo rzetelni, powiedziałbym nawet, serdeczni, ale warunki nie są najlepsze. Kontrakty mają robotnicy rolni w ten sposób zrobione, że wynagrodzenie za pracę jest stałe. Tymczasem środki żywności bardzo znacznie podrożały. Przed rokiem ceny wszystkiego były grubo niższe. Dziś są wyższe, ale robotnicy pobierają zapłatę tęsamą, jaką pobierali przed rokiem, bo tak jest w kontrakcie. Sprawą tą powinny się zająć biura pośrednictwa pracy w Polsce, powinni się też zająć i posłowie ludowi, i poczynić odpowiednie kroki.

Robotnik rolny, przyjeżdżający z Polski do Francji, jest tutaj jak dziecko. Nie rozumiejąc języka francuskiego, jest on jakby głuchoniemem narzędziem. — Jak wspomniałem, Francuzi obchodzą się z nami serdecznie, ale tylko wtedy, gdy jesteśmy zdrowi. Gdy ktoś zasłabnie, gdy zachoruje, to sam ratować się nie ma za co, a pracodawca nie kwapi się też z pomocą. Dlatego też wszystkim, którzy się wybierają do Francji, zwracam uwagę, że powinni się dobrze zastanowić nad swojem zdrowiem, zanim się zarejestrują w biurze na wyjazd do Francji“.

BELGJA.

Strajk kolejarzy i pocztowców.

Strajk kolejarzy i pocztowców, który wybuchnął przed kilkoma dniami, gwałtownie się rozszerza, Liczba kolejarzy, którzy porzucili pracę, wzrasta z dnia na dzień i przekroczyła już liczbę 100 tys. Dowóz węgla zostanie wskutek tego zahamowany i lada dzień cały ruch pasażerski powstrzymany. Ogromna większość urzędników pocztowych i telegraficznych przystąpiła również do strajku.

Cała burżuazja, rzecz oczywista, zabiła na alarm: ojczyzna zdradzona i t. d. Belgijski minister komunikacji wystosował odezwę do strajkujących, w której wzywa ich do powrotu do pracy w ciągu 48 godzin, gdyż w przeciwnym razie będą uważani za wydalonych. Lecz niestraszne są te pogróżki, jeżeli tylko socjalpatrjoci w najważniejszym momencie nie zdradzą.

ANGLJA.

Groźba nowego napadu na Rosję sowiecką.

Anglja wysłała do Rosji ultimatum (znaczy takie pismo, jakie się zwykle przed wypowiedzeniem wojny wysyła), w którym grozi zerwaniem dyplomatycznych stosunków. Anglja uważa się za obrażoną, ponieważ Rosja nie pozwoliła jej wtrącać się do wewnętrznych spraw rosyjskich i jeździć angielskimi statkami koło brzegów rosyjskich bez żadnego zapytania niby jak u siebie w domu.

Anglja, że to w całym świecie rządzi się jak szara gęś, myślała sobie, że nie inaczej będzie też i w Rosji. Ale tu, masz ci bratku po nosie, nie tak łatwo jej to poszło. Rosja niebardzo też zlękła się jej ultimatum. Owszem — powiada — wojny nie chcę, zapłacę odszkodowanie za anglików rozstrzelanych w Rosji, ale ty musisz zapłacić za setki rosjan rozstrzelanych w Archangielsku i na Murmanie. Gadajmy, jak równy z równym!

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Sierankiewicz. Wydawca: Antoni Kołtonowicz. Drukarnia „Sarmacja“, Kraków, Grzegórzecka 30.